Rok VI. Kraków-Podgórze, Piątek 3 Kwietnia 1908 Nr. 79

2 Cena Numeru
centy w Krakowie i Podgórzu:
3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Iupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8. otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prenumerata miesięczna w Krakowie i Podgórzu: 1 kor. (z odnoszeniem do domu 1 K. 50).
na prowincyi 1 kor. 50 hal.

Numer „Nowin“ kosztuje: w Krakowie i w Podgórzu 2 centy, na prowincyi 3 centy.

Premie książkowe dla Czytelników „NOWIN“.

Chcąc umożliwić Czytelnikom naszym tanie nabywanie książek, nabyliśmy

10 tomów

CONANA DOYLE'GO:

Ciekawe przygody detektywa-geniusza Sherlocka Holmesa.

Każdy tom stanowi dla siebie odrębną całość
Cena księgarska każdego tomu 40 hal.

Tytuły:

T. I. „Klub Rudowłosych“.
T. II. „Skandaliczny wypadek w księstwie O...
T. III. „Zręczne oszustwo“.
T. IV. „Tajemnicze morderstwo w dolinie Boscombe“.
T. V. „Dziwna posada“.
T. VI. „Człowiek z blizną“.
T. VII. „Historya błękitnego karbunkułu“.
T. VIII. „Centkowana wstęga“.
T. IX. „Palec inżyniera“.
T. X. „Zniknięcie panny młodej“.

Czytelnikom naszym w Krakowie sprzedajemy te tomiki razem lub każdy z osobna **po cenie 30 hal.** (Cała serya, t. j. 10 tomów, kosztuje **3 kor.** i jest ozdobą **każdej biblioteki).**

Dla Czytelników z prowincyi, o ile zamawiają dziełka te w administracyi naszego pisma **wraz z przesyłką pocztową 33 hal.**

Przy zamówieniu dziesięciu tomików — przesyłka opłatnie. — Należytość może być przesyłana w znaczkach pocztowych albo wraz z prenumeratą.

Nadmieniamy, że zakupione przez nas tomiki „Sherlocka Holmesa“ są **tłumaczeniem z oryginału.**

Administracya „Nowin“

Do pp. kupców i przemysłowców z Koła małego handlu.

Jutro w piątek odbywają się wybory 7 radców z koła drobnych kupców i przemysłowców. Dwa komitety, komitet żydów umiarkowanych i komitet „żydów niezawisłych“ stoczą ze sobą zaciętą walkę. Niestety kupcy chrześcijańscy, którzy w tem kole mają prawie ¹/₃-tą głosów, zaniedbali organizacyi. Jest to wielkim błędem, bo przy należytej organizacyi chrześcijańskie głosy silnie zaważyć by mogły na szali wyborczej, sprawić, że koło to nie byłoby uważane za absolutną domenę „niezawisłych żydów“.

P. p. kupcy izraeliccy w przeważnej swej większości uznają słuszność zasady, że mandaty z zawodowego koła kupieckiego, kupcom przypaść powinny w udziale. Mamy też nadzieję, że wyborcy nie dadzą się steroryzować agitatorom, lecz, strzegąc interesów swego stanu, oddadzą głosy według swego przekonania.

Na siedem mandatów kupieckich w tem Kole, bezwarunkowo jeden mandat należy się przedstawicielowi mniejszości chrześcijańskiej. Całe kupiectwo chrześcijańskie i poważne grono kupiectwa izraelickiego chce powierzyć ten mandat **p. Marcelemu Dutkiewiczowi**, znanemu i poważanemu kupcowi.

W p. Marcelim Dutkiewiczu kupiectwo bez różnicy wyznania zyska energicznego, niezawisłego, gorliwego rzecznika. Człowiek czynu, zdrowego postępu, o szerokim widnokręgu, chcący i umiejący pracować, p. Dutkiewicz będzie w Radzie Miejskiej cenną siłą. Takich ludzi potrzeba nam jak najwięcej!

Kupcy chrześcijańscy! nie zaniedbajcie obowiązku głosowania! Wszyscy jak jeden mąż oddajcie głos Marcelemu Dutkiewiczowi.

Kupcy izraeliccy! Nie Daszyński i nie adwokaci są waszymi reprezentantami, lecz kupcy! Na liście waszej dopisujcie nazwisko kupca Marcelego Dutkiewicza. Kandydatem izraelickich i chrześciańskich kupców jest

Marceli Dutkiewicz.

Z ruchu wyborczego w mieście.

Reprezentant koła małego handlu, p. Daszyński.

Kto jest mężem opatrznościowym w Krakowie? Kto jest największym geniuszem, dobrotliwie czuwającym nad dobrem miasta?

Jest nim p. Daszyński, który ubiega się o mandat radziecki z koła drobnych kupców, czyli (według „Naprzodu“) obrzydliwych burżoazyjnych kapitalistycznych wyzyskiwaczy. I aby w przeddzień wyborów tym „wyzyskiwaczom“ uprzytomnić ogrom zaszczytu, jakiego dostąpią, oddając głosy panu Daszyńskiemu, On, czyli Daszyński kazał w swoim dzienniku ogłosić hymn pochwalny ku wiekopomnej sławie Swojej. Rzadko zaiste zdarza się spotkać w życiu z podobnym okazem *bezdennej próżności, samochwalstwa i manii wielkości.*

Żeby nas kto o przesadę nie posądził, przytaczamy dosłownie kilka ustępów z artykułu „Naprzodu“ nr. 92 z 2 kwietnia. Organ p. Daszyńskiego zapytuje opinię publiczną: *„czemby była Rada miejska bez Daszyńskiego??* Następnie „Naprzód“ wysławia elokwencyę Daszyńskiego, ile że w ciągu ubiegłego sześciolecia przemawiał 200 razy! Zapomniał tylko „Naprzód“ dodać, że wszystkie przemówienia p. Daszyńskiego były gadaniem *zum fenster hinaus*, na efekt, dla celów partyjnych, dla demagogii, a nie były to mowy szczerego rzecznika dobra miasta, dobrego obywatela i bezstronnego pracownika. Według „Naprzodu“ męża tak opatrznościowego jak Daszyński wogóle nie ma drugiego na świecie; nawet dr Gross, który Daszyńskiego teraz obdarza mandatem z koła kupców, nie może się z Nim mierzyć — i dr Gross wart jest tylko tyle co 100 kupców.... „Naprzód“ pisze:

> „Nie zawód, nie zatrudnienie i sposób zarobkowania są miarodajne, lecz kwalifikacye osobiste. *A któż może się pod względem wartości mierzyć z Daszyńskim?* Wszak i dr Adolf Gross nie jest kupcem, a czyż wyborcy żydowscy nie oddaliby stu kandydatów-kupców za jednego dra Grossa?“

Więc teraz panowie mali kupcy wiedzą doskonale, jaki zaszczyt wyświadcza im p. Daszyński, żądając od nich mandatu. Przypominamy im jednak niemieckie przysłowie: „Nur die allerdümmsten Kälber wählen ihren Metzger selber“.

Szczytem zaś komizmu jest boleściwy jęk „Naprzodu“, że żydzi, agitujący za wyborem żydowskiego kupca w miejsce p. Daszyńskiego, są.... „antysemitami“.

Próby presyi. Stańczycy rozwinęli już niesłychaną agitacyę za swoją liszką, szczególniej po urzędach. W *Tow. Ubezpieczeń, w starostwie i także w sądzie* pp. szefowie poczęli już na urzędników wywierać silną presyę, aby nie głosowali na demokratów, lecz „utrącali Lena“. Ostrzegamy pewnych pp. szefów przed zbytnią natarczywością, bo mogliby sobie sparzyć paluszki.

Kłopoty „Czasu“. Komitet redakcyi „Czasu“ ogłosił na prima aprilis swoją listę kandydatów inteligencyi. Aby okazać swą wielkoduszność alias wyborców wziąć na kawał, pomysłowi panowie z ul. św. Tomasza wpadli na koncept umieszczenia dra Petelenza na swej liście! Co za wspaniałomyślność! Ale dr Petelenz poparcia „Czasu“ nie potrzebuje: możemy o tem tych panów zapewnić...

Jak rozpaczliwy *brak ludzi* panuje w konserwatywnej koteryi, jak nikt nie chce kandydować pod egidą „Czasu“, o tem świadczy fakt, że ogłoszona lista zawiera tylko 13 nazwisk (a nie 14), a miedzy niemi nazwiska..... pp. Beauprégo z nieszczęsnego „Głosu Narodu“ i „profesora“ Flachę!!!!!!

Na prima aprilis ogłoszono tę listę, w oktawę odbędą się wybory.

Wybory z koła rękodzielników.

Dzisiaj odbywają się wybory dwóch radców miejskich z koła rękodzielników w miejsce ustępujących pp. Sulikowskiego i Markusa. Liczba głosujących w tym kole wynosi 423; wybory odbywają się w jednej sekcyi, w sali obrad Rady miejskiej.

Komisyi wyborczej przewodniczy prezes Izby handlowo-przemysłowej Dattner; w komisyi zasiadają z ramienia Rady miejskiej r. Schlichting i r. Zaczek, z ramienia wyborców pp. Gottlieb i Siemiński.

Ruch wyborców był bardzo ożywiony. Do godz. 12 w południe głosowało już przeszło 200 wyborców, w czem przeważała liczba wyborców chrześcijańskich.

Z ramienia rękodzielników polskich kandydują, jak wiadomo, pp. Stefan Iglicki i Jan Wolny. Na liście żydowskiej znajdują się jako kandydaci pp. Kirschner i Rock, a podobno i p. Stieglitz.

Wobec faktu, że głosowanie odbywa się tajnie, nie można jeszcze osądzić szans polskich kandydatów. Ponieważ jednak rękodzielnicy polscy rozporządzają zaledwie 30 głosami więcej, jak rękodzielnicy żydowscy, mamy nadzieję, że rękodzielnicy polscy idą zwartą ławą solidarnie za kandydatami, wybranymi na ogólnem zgromadzeniu rękodzielników.

Wybory z koła wielkiego handlu. Skrutynium dało następujący wynik: na 96 uprawnionych głosowało 77 (a więc udział był liczny). Wybrani zostali radnymi pp.: 1) Dr Szarski Henryk (75 gł.); 2) Jan Kanty Federowicz (63 gł.); Jawornicki Józef (61 gł.); Porębski August (60 gł.); 5) Epstein Juliusz (58 gł.).

Po wybranych otrzymali pp.: Natan Wasserberger 33 gł., Jan Wentzl 16, Salomon Ritterman 5, Jan Kwiatkowski 4, Leon Schiller i Grunberg po 2 głosy.

Nowy Żyd wieczny tułacz

364

według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Cicho... cicho! — odpowiedziała hałastra — słuchajcie kamieniarza.

— Jeżeli Żarłoki będą tchórze i nie ośmielą się wyjść po drugiem rzuceniu kamieni, tam są drzwi... wyłamiemy je i poszukamy ich po kryjówkach.

— Byłoby lepiej wywabić ich za mury, ażeby żaden nie pozostał w fabryce — rzekł mały człowieczek lasiczkowaty, jakby miał w tem jakąś myśl ukrytą.

— Będziemy się bili, gdzie będzie można — krzyczał kamieniarz piorunującym głosem — byle się tylko zahaczyć... łatwo już dalej wszystko pójdzie... My gotowiśmy bić się na szczycie dachu lub na murze, nieprawdaż moi Wilcy?

— Tak!... tak! — wrzeszczał tłum — kiedy nie wychodzą, wejdziemy przemocą.

— Każemy najprzód śpiewać tym kotkom, co to udają skromnisie! — zawołała Cebula — a potem w łeb kamieniem! tańczyć ich nauczymy.

— Dalej więc... Wilcy, baczność! — wołał kamieniarz — jeszcze jeden wystrzał kamieni, a jeżeli Żarłoki nie wyjdą... precz z drzwiami!

Wniosek ten został przyjęty okropnem wyciem, a kamieniarz, którego głos wszystkich zagłuszył, krzyczał na całe gardło:

— Baczność!.. Wilcy, kamień w rękę i rzucimy... Gotowe?

— Tak! tak!.. gotowe...

— Cel!.. pal!..

I drugi raz znowu chmara kamieni posypała się.

Lecz wkrótce krzyki z większą powtarzały się wściekłością, gdy przez wybite okno spostrzeżono kobiety i dzieci tu i ówdzie biegające, przerażone; jedne zabierały i wynosiły dzieci, inne załamywały ręce do nieba, wołając ratunku, a inne nareszcie usiłowały pozamykać okiennice.

— Aha! widzicie, pokazują się mrówki! — krzyczała Cebula, schylając się po kamień — trzeba im dopomódz.

I rzucony kamień silną ręką megiery trafił jedną z kobiet, która chciała przyciągnąć okiennicę.

— Widzicie... jak dobrze trafiłam... — krzyczało obmierzłe straszydło.

— Doskonale, jak widzę, strzelasz — odezwał się głos.

— Niech żyje Cebula!

— Hej! Żarłoki, wychodźcie, jeżeli się odważycie!

— Wy, co to mówiliście, że wszyscy ludzie z tych okolic są tak lękliwi, iż nie śmieją i spojrzeć na wasz dom, a pochowaliście się! — wołał mały człowieczek.

— Sami są tchórze.

— Nie chcą wyjść... — krzyczał kamieniarz piorunującym głosem — pójdźmy wykurzyć ich!!

— Tak!.. tak...

I tłum, mając na czele kamieniarza, przy którym niedaleko szła Cebula, kijem wywijając, rzucił się ku bramie.

Ziemia drżała pod biegnącą hałastrą, która już krzyczeć zaprzestała; lecz ponury tentent rozbukanej tłuszczy wydawał się jeszcze groźniejszym nad wściekłe jej krzyki.

Wkrótce Wilcy stanęli u potężnej, dębowej bramy.

W chwili, kiedy już kamieniarz podnosił ogromny młot, mając nim uderzyć na skrzydło bramy... ta nagle się otworzyła.

Niektórzy z oblegających, najodważniejsi, już rzucić się w nią mieli, lecz kamieniarz cofnął się, rozpostarłszy ręce, jakby dla pohamowania tego zapału i nakazał swoim milczenie; wtedy ci zbiegli się w kupę koło niego.

Przez uchyloną bramę, widać było zebranych robotników, których, nieszczęściem, niewielka była liczba, ale gotowych, jak się można było domyślać, do obrony; uzbrojeni byli naprędce w widły żelazne, kleszcze i kije, a na ich czele Agrykola trzymał w ręku potężny młot kowalski.

Młody rzemieślnik był bardzo blady; widać było po jego ognistych oczach, w jego obliczu, po niezachwianej gotowości na wszystko, że krew ojca wre w jego żyłach i że w podobnej sprawie mógł być strasznym.. Z tem wszystkiem umiał pohamować się i rzekł śmiałym głosem do kamieniarza: (C. d. n.).

Budżet „małego rolnika“.

Pod tytułem: „Chłopskie słowo na pańskie słóweczka“, zamieszcza „Gazeta Ludowa, wychodząca we Lwowie pod redakcyą p. Jana Dąbskiego, charakterystyczny i ciekawy artykuł, który poniżej podajemy.

Sąsiadowice, dnia 20 marca 1908.

Modnem — że tak powiem — stało się w ostatnich czasach hasło: „Wielcy i mali rolnicy — łączcie się!“ Hasło to szerzą z wielkim zapałem stańczycy; to już samo powinno pobudzić chłopów do zastanowienia i wielkiej ostrożności w przyjmowaniu tej stańczykowskiej „zgody“ i „jedności“. Ale nietylko to — ale obecna dola „małego rolnika“ jasno wykazuje, że hasło to jest w obecnych czasach śmieszne, a ci, którzy je głoszą, w kułak śmieją się z tego, co sami głoszą.

„Wielcy rolnicy“, od niedawna nasi „serdeczni przyjaciele“, zapominają o ogromnej *różnicy majątkowej*, jaka zachodzi między małym a wielkim rolnikiem. Panowie na nic trwonią pieniądze, a tymczasem chłop nie może dziś nawet jadać do sytości czarnego chleba a do jadania mięsa pod ich opieką to dziś tak daleko, jak stąd do Ameryki.

Weźmy np. średnie gospodarstwo chłopskie w naszych okolicach. Posiada ono 4 i pół morga wraz z łąką.

W roku średnio urodzajnym (nie licząc pracy i zasiewu) można zebrać z tej roli: kóp żyta 12, pszenicy 2 i pół, jęczmienia 7, owsa 4.

Z tego namłócić można licząc przeciętnie: korców żyta 7, pszenicy 2, jęczmienia 5 i pół, owsa 4.

Z roślin strączkowych liczy się korców 1.

Z roślin okopowych: ziemniaków 35 korców, kapusty 7 korców.

Koniczyna wystarcza zaledwie na wyżywienie bydła przez lato, a len i konopie nie dają tak wielkiego zbioru, aby go można brać w rachubę.

Po odliczeniu zboża na wyżywienie rodziny i inwentarza, na sprzedaż nie pozostaje nic, a czasem nawet trzeba dokupić.

Z przychowku bydlęcego można sprzedać przez rok: świń za 120 kor., cieląt za 30 kor., jaj za 20 kor., drobiu za 6 kor., można zarobić 20 kor., nadzwyczajny dochód 10 kor. — Razem dochodu 206 koron.

A teraz przypatrzmy się rozchodom: podatki gruntowe i domowe wraz z dodatkami 28 koron, asekuracya 14 koron, drzewo opałowe 60 koron, dodatek do ubrania (mimo własnego wyrobu) 20 koron, obuwie z naprawkami 60 koron, sól kuchenna 11 koron, nafta 4 korony, mydło i zapałki 4 korony, tytoń 5 koron, mięso na święta 8 kor., trunki na święta 3 kor., kasze na święta 4 kor., przybory szkolne 3 kor., siano 20 kor., poprawa sprzętów gospodarskich i narzędzi rolniczych 25 koron, nieprzewidziane wydatki 12 koron. Razem rozchód 276 koron.

A więc, jak się pokazuje, w roku średnio urodzajnym, jeżeli gospodarz ma do wyżywienia z tego zbioru 6 osób — to niedobór będzie pewny 70 koron.

Z powyższego zestawienia widać, jak „świetnie“ wygląda dobrobyt „małego rolnika“, któremu dzisiaj inne stany tak zazdroszczą i mówią, że „chłop śpi, a w polu rośnie“.

Jeżeli jeszcze ma taki gospodarz bodaj cośkolwiek wykształcenia, unika procesów i niepotrzebnej włóczęgi i kieliszka i starannie liczy się z każdym groszem, to może ten niedobór przy nakładzie ogromnej pracy i odejmowaniu sobie jeszcze od ust najkonieczniejszych artykułów — jako tako połatać. W razie zaś klęski elementarnej, albo choroby w rodzinie, chrzciu, pogrzebów, wesela lub padnięcia większego bydlęcia, popada w jednym roku w takie długi, że niema niestety dziś w Galicyi ratunku dla niego, chyba aż za morzem.

I tak wobec tej nędzy wyglądają hasła: „Wielcy i mali rolnicy łączcie się!“ Jak można odważyć się na taką obłudę, kiedy ta nędza chłopska spowodowana jest przedewszystkiem przez rządy „wielkich rolników“, t. j. obszarników.

Jesteśmy co roku świadkami wzniosłych encyklik, wzywających do podania ręki tym maluczkim. Kończy to się zawsze niestety tylko na krzyku, „że się dba o dolę ludu“. Zakładano i zakłada się różne towarzystwa rolnicze, w których dotychczas „mali rolnicy“ nie mają żadnego wpływu, a tylko niektóre, najczęściej lizuńskie jednostki mają jaki taki dochodzik. Ogół „małych rolników“ z dotychczasowej działalności tych towarzystw niema najmniejszego pożytku.

Jeżeli wobec krachu pieniężnego Ameryki północnej stosunki w kraju się nie zmienią na lepsze, będziemy wnet świadkami ruiny małych gospodarstw chłopskich i klęski głodowej.

I dlatego krzykliwe hasła nie pomogą. Trzeba tak pracować, aby lud mógł widzieć i używać owoce tej pracy, gdyż nawet dzieci, łudzone obietnicami, tracą zaufanie do swych „starszych“ przewodników.

Stanisław Szczepuła, rolnik-ludowiec.

Sytuacya parlamentarna.

Przesilenie zostało prowizorycznie zażegnane. Żaden z ministrów nie ustąpi, bo Czesi oświadczyli, że im na ministrze Kleinie nie zależy. Natomiast pewnem jest ustąpienie prezydenta apelacyi w Pradze, Niemca Veselyego.

Sytuacya w parlamencie przedstawia się dalej tak, że Czesi zgodzili się na uchwalenie kontyngentu rekruta, na razie bez podwyższenia. Ten kontyngent musi być do 11 b. m. załatwiony. Kontyngent podwyższony stanie na porządku dziennym aż po świętach; tymczasem rząd, aż do tego terminu t. j. mniej więcej do 23 b. m. przyrzeka przedłożyć ustawę językową.

Czescy przywódcy odbyli wczoraj dłuższą naradę, poczem jednomyślnie zgodzili się przyjąć do wiadomości wczorajszą deklaracyę bar. Becka i głosować za budżetem sprawiedliwości. Młodoczesi z początku proponowali głosowanie przeciw, jednakże udało się przekonać ich, tak, że osiągnięto jednomyślność.

Z klubu ruskiego.

Wiedeń. Klub ruski na wczorajszem posiedzeniu wybrał ponownie Romańczuka przewodniczącym a p. Wasilkę pierwszym wiceprezesem, zaś na nowo pos. Ceglińskiego drugim wiceprezesem.

Klub ruski ogłosił w dziennikach, że jest bardzo przeciw rządowi rozgoryczony. Podczas ugody z Węgrami, powiadają Rusini, przyrzeczono im gwarancyę za czystość wyborów w Galicyi i przyrzeczenia nie dotrzymano. Wskutek tego klub ruski zapowiada, że wniesie dzisiaj trzy wnioski naglące.

Koło Polskie i Ludowcy.

Wiedeń. Koło Polskie i klub ludowców odbywały dziś posiedzenia.

RUDYARD KIPLING.

Wzięcie Lungtungpenu.

Następującą historyę opowiedział mi mój przyjaciel Mulvaney, siedząc raz ze mną na parapecie drogi do Dagshai, gdzie obaj zajęci byliśmy łapaniem motyli. Mulvaney doskonale umiał malować gliniane fajki i miał własne teorye o armii. Utrzymywał on, że młody żołnierz jest najlepszym, a to z powodu swej zupełnej nieświadomości i naiwności.

— Słuchaj pan! — rzekł, wygodnie wyciągając się na przymurku. — Wiesz pan, że jestem urodzonem dzieckiem pułku. Armia to mój pokarm i napój; bez niej egzystować bym nie mógł, a co gliniane fajki, to temi przesiąknięty jestem do szpiku kości. Gdybym mógł od trunków się powstrzymać, byłbym dziś honorowym porucznikiem, plagą moich towarzyszy, pośmiewiskiem dla całego pułku, a przekleństwem dla samego siebie. Że zaś nigdy tego uczynić nie mogłem, jestem, chwała Bogu, prostym szeregowcem i wiem o armii więcej aniżeli oni wszyscy razem na kupę. Pod tym względem jeden tylko Bobs Bahadur równać się ze mną może.

Tu zrobiłem pewną uwagę.

„Co? Wolseley? Niech go tam piorun trzaśnie. Między nami mówiąc, to dureń skończony, proszę pana. Jednem okiem spogląda na dwór i królowę, a drugie zwrócone ma na swoją własną osobę. Po za tem nic nie widzi. Ot Bobs, to człowiek do rzeczy. Dajcie mi Bobsa i trochę trzylatek, a gotów jestem każdą armię znieść do starej ścierki i wyrzucić ją przez okno. Na honor, nie żartuję! Takie chłopaki, co to jeszcze nie wiedzą jak kula wygląda, a choćby i wiedzieli, nie wieleby o to dbali, tacy to całą robotę wykonują. I co w tem dziwnego? Zapychają się byczem mięsem, że mało nie pękną z objedzenia, prosta więc rzecz, że muszą potem albo bić nieprzyjaciół, albo w braku tychże, samym sobie łby rozwalać. Swięta to prawda, co ja tu panu mówię. Powinniby ich karmić ryżem i wodą, tylko, gdyby tak uczynili, pewnie wybuchłyby rozruchy. Czyś pan kiedy słyszał o tem, jak to szeregowiec Mulvaney wziął miasto Lungtungpen?

— Nie? — Domyślałem się tego. Całą zasługę przypisali porucznikowi, ale ja panu opowiem, jak rzecz się miała i jak ja plan cały ułożyłem. Otóż byliśmy w owym czasie zajęci wyłapywaniem zbójów; porucznik Brazenose, ja i jeszcze dwudziestu czterech młokosów. Polowaliśmy na nich i polowali, wzięliśmy kilka słoni, złapaliśmy gorączkę i popsuliśmy sobie żołądki, ale zbójów ani śladu. Nakoniec wpadł nam jeden w ręce i porucznik polecił mi serdecznie i łagodnie się z nim obchodzić. Zabrałem go więc, wraz z moją laską i Burmeńskim tłumaczem do dżungli i poprosiłem go grzecznie, aby nam opowiedział, gdzie obecnie zamieszkują jego przyjaciele. Następnie przedstawiłem mu moją laskę. Coś zaczął szwargotać, a tłumacz tłumaczył i laska pomagała, ilekroć język mu się splątał.

Tak więc dowiedziałem się, że o dziewięć mil od nas, z tamtej strony rzeki, znajduje się miasto Lungtungpen i że miasto to poprostu nabite zbójami, bronią, słoniami i t. d. Poszedłem do porucznika i odraportowałem mu to wszystko. Aż do dnia tego, nieszczególne miałem o nim wyobrażenie. Wypchany on był za sztywno książkami, teoryami i różnemi podobnemi głupstwami, co to psu na buty się nie zdadzą. Wysłuchawszy mej relacyi, Brazenose powiada: „Jeśli miasto uzbrojone tam ma być, to wedle teoryj wojskowych powinnibyśmy na posiłki poczekać“. — „Akurat!“ myślę ja sobie, „to lepiej odrazu groby sobie wykopać“, bo wiedziałem, że najbliższe wojsko po pas brodzi w moczarach po za Mimbu. — „Ale“ ciągnie dalej porucznik „ponieważ wyjątkowy to wypadek, więc odwiedzimy Lungtungpen dzisiejszej nocy“.

Chłopcy omal nie poszaleli z radości, jak im to powiedziałem i biegli przez dżungle, jak króliki. Około północy przyszliśmy nad rzekę, o której zapomniałem wspomnieć porucznikowi; a że byłem na posadzie i bałem się, aby nie wyjechał znowu z jaką teoryą, więc wołam na chłopców, aby się rozbierali i wpław ruszyli tam, gdzie sława na nich czeka. „A kiedy my nie umiemy pływać“ odzywa się dwóch. „Co?“ mówię, nie umiecie? Czy ja się kiedy spodziewałem, że dożyję chwili, w której usłyszę, że chłopcy co skończyli normalną szkołę nie umieją pływać! Nie wstyd że wam? Bierzcie kawał drzewa, złóżcie na nim ubranie, a Conolly przepcha was na drugą stronę, wy delikatne panienki!“ Znaleźliśmy kłodę, poskładaliśmy na niej karabiny i kitle i buch! do wody. Wtem słyszę, że porucznik na mnie woła. „Jest tu kawałek strumyka, panie“ krzyczę ja do niego, „ale czuję już grunt pod nogami“. Jakoż czułem rzeczywiście, bo byłem zaledwie o łokieć od brzegu.

— Kawałek strumyka! — mówi śmiejąc się porucznik — kawałek cieśniny morskiej! Ale, niema co, wal dalej, ty narwany Irlandczyku, a wy chłopcy rozbierajcie się co tchu.

Ten strumień musiał pewnie mieć kilka mil szerokości. Ortheris, który płynął obok mnie, szepce mi na ucho, że musieliśmy przez pomyłkę dostać się do Tamizy, a ja mu na to: „płyń no tylko dalej, ty łajdaku i nie wypluwaj do czystej wody twoich brudnych żartów!“ Tak też przypłynęliśmy wśród gęstych ciemności, i ja pierwszy dostałem się na płaszczysty brzeg z drugiej strony rzeki. Nadeptałem przytem na śpiącego tam człowieka, a on w krzyk i w nogi.

— Otóż i jesteśmy — mówi porucznik — idźmy więc dalej, choć niech mnie dyabli wezmą jeśli wiem, gdzie jest ten sławny Lungtungpen. — Porwaliśmy więc karabiny i po drodze próbowaliśmy choć pasy nałożyć, ale czasu nie było, bo po minucie trafiliśmy na ścianę i usłyszeliśmy krzyki. Całe miasto w oka mgnieniu zaświeciło bronią, jak grzbiet koci w mroźną noc i posypały się strzały. Przeleciały jednak po nad naszemi głowami i powpadały do rzeki.

— Macie karabiny, chłopcy? — pyta porucznik.

— Mamy — odpowiada Ortheris — ja mam długie straszydło Mulvaney'a; całą zaległą gażę zań zapłaciłem, a pewno serce ze mnie bestya wysztucha... — Naprzód więc! — woła Brazenose, wyciągając szablę — bierzcie miasto i niechaj Bóg was ma w swojej opiece!

Rzuciliśmy się więc naprzód na omacki; chłopcy pędzili wrzeszcząc w niebogłosy i podskakując jak kawalerzyści, kiedy boso idą i bodiaki w łydki ich kolą. Ja trafiłem na coś bambusowego i zacząłem kolbą w to walić, potem przyszli mi inni na pomoc i walili także, jak zaraza, aż dzikie wycie z wnętrza się wydobyło. Nareszcie to coś zwaliło się i wpadliśmy do Lungtungpenu, nadzy, jak kiedy nas matka urodziła. Przez jakiś czas śliczne było zamieszanie. Czy wzięli oni nas za białych wodnych szatanów, czy też za nowy rodzaj zbójów, tego niewiem; dość, że wkrótce poczęli uciekać, jak gdybyśmy byli i jednem i drugiem; a my za nimi, kłując ich jak wieprzy, bagnetami. Na ulicach stały pochodnie, i widziałem jak Ortheris rozcierał sobie ramię po każdym strzale danym z mego długiego karabinu. A Brazenose wywijał szablą, jak Diarmid o złotym kołnierzu, z tą tylko różnicą, że nie miał ani jednej nitki ubrania na sobie. Znaleźliśmy też słonie i ukrytych pod ich brzuchami zbójów i tak, to z tem, to z owem, było zajęcie aż do rana.

Wziąwszy w ten sposób miasto, uformowaliśmy się przy blasku wschodzącego słońca i Brazenose zrobił przegląd swojej armii. Niezwykła to była parada. Dwudziestu pięciu żołnierzy i oficer, a wszyscy jak ich Pan Bóg stworzył. Ośmiu miało przynajmniej pasy, ale reszta nie posiadała nic, oprócz własnej skóry i garści naboi w ręku.

— Lewe skrzydło niech idzie się ubierać — zakomenderował porucznik, — a prawe niech patroluje miasto.

Pozwól pan sobie powiedzieć, że patrolować miasto w stroju adamowym, to nie taka łatwa rzecz, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Kobiety tak się z nas śmiały, że do dziesięciu minut już musiałem spiec raka. A przecież nie zdarzyło mi się to nigdy, w życiu, ani przedtem, ani potem.

Wówczas jednak, zarumieniłem się od stóp do głów. Ortheris szelma nie patrolował. Położył się na ziemi, i tarzał się ze śmiechu.

Gdyśmy już wszyscy byli przyodziani, porachowaliśmy poległych. Było ich siedmdziesięciu pięciu — oprócz rannych. Zabraliśmy pięć słoni, siedmdziesiąt Sniderów, dwieście noży i moc innych rupieci. Żaden z nas nic nie ucierpiał, chyba tylko jeden porucznik — od ciosu zadanego jego wstydliwości.

Naczelnik Lungtungpenu, poddawszy się, spytał tłumacza „co robią Anglicy kiedy są ubrani, jeśli nago tak wściekle bić się umieją?“

Ortheris zaczął na to przewracać oczami i puścił się w taniec wojenny, aby jeszcze więcej mu zaimponować. Resztę dnia spędziliśmy na tryumfalnych pochodach po mieście, i na zabawie z Burmeńskimi dzieciakami. Tłuste, brunatne to były dyabełki, a takie ładne, jak obrazki.

Kiedy wkrótce potem dostałem desynteryi i posłany zostałem na urlop, uścisnąłem porucznikowi rękę i powiedziałem mu: „W panu jest materyał na wielkiego człowieka, panie poruczniku, i bylebyś pan tak nie lubił tych przeróżnych teoryj, to wszystko byłoby dobrze“ — „trudno bo tobie dogodzić, Mulvaney“, odparł mi na to; „widziałeś mnie przecie walczącego przez ulice Lungtungpenu, jak czerwonoskóry Indyanin, i to bez barw wojennych, a pomimo to, jeszcze mi zarzucasz teorye?“ — Panie — odpowiedziałem mu, — bom kochał chłopaka, — jabym tak z panem przetańczył i przez całe piekło, a i wszyscy nasi ludzie toż samo.

— No i cóż pan na to? Czy nie mam racyi, że najużyteczniejsze są trzylatki? Czy doświadczeni żołnierze byliby wzięli Lungtungpen, choćby ich nawet było pięćdziesięciu? Nie! Wiedzieliby, że mogą się zaziębić i dostać gorączki, nie mówiąc już o kulach. Trzebaby ze dwustu do takiej roboty. Trzylatki tymczasem nic nie wiedzą i o nic nie dbają.

Wiadomo zaś, że gdzie niema strachu, tam niebezpieczeństwo nie istnieje.

— Bierzcie ich młodo, żywcie ich dobrze, a za porządnym oficerem, pójdą oni nie tylko na zbójów, ale i na każdą kontynentalną armię. Lungtungpen wzięli nago, Petersburg wezmą w spodniach.

Masz tu pan swoją fajkę. Pal ją pan delikatnie, a mnie kapciucha nie napychaj. Bardzom panu wdzięczny za dobre chęci, ale ja tego pańskiego siana nie palę. Tytoń z kantyny, to tak, jak armia. Psuje smak na delikatniejsze rzeczy“.

To powiedziawszy, Mulvaney zabrał swoją siatkę na motyle i powrócił do baraków.

Brzuch Londynu.

(Czem się głównie zajmują mieszkańcy Londynu — 5 milionów jaj na dzień. — Mleko ze 150 tysięcy krów. — 900 milionów litrów wody dziennie).

Czem jest Londyn — o tem wiedzą, zdaje się, wszyscy: największym miastem na świecie i najważniejszym punktem handlowym. Co się jednak może pomieścić w brzuchu tego nowożytnego molocha, ile Londyn zjada i wypija dziennie, na to dadzą odpowiedź poniższe cyfry, wyjęte z jednego z pism angielskich.

Brzuch Londynu jest zaiste brzuchem olbrzyma, który w ciągu dnia wchłania w siebie bajeczne wprost ilości potraw i naturalnie napojów różnego rodzaju. Sądząc po cyfrach, jakie poniżej zamieszczamy, możnaby przypuścić, że mieszkańcy Londynu niczem innem się nie zajmują, prócz dostarczania sobie pożywienia. Swoją drogą, Anglicy jedzą częściej, jak my i jedzą głównie mięso, ryby i jaja. Jest zwyczajem prawie, że pierwsze śniadanie w Anglii składa się z pieczonego mięsa, kotletów, jaj i ryb. Około 11 Anglik pokrzepia się znowu bułką z sardynką lub wędlinami, popijając piwem lub wódką. Między pierwszą a drugą po południu następuje tzw. drugie śniadanie, niczem się prawie nie różniące od naszego obiadu. Około 7 jest dopiero kolacya, która stanowi najważniejszy posiłek, jak u nas obiad. — W rodzinach zamożniejszych, idących późno spać, podaje się później jeszcze zimną przekąskę.

Nic dziwnego, że Anglicy skarżą się bardzo często na złe trawienie, że skutkiem tego handlarze pigułek robią tam złote interesa i przy zręcznej reklamie dochodzą do olbrzymich majątków, zebranych na pigułkach. — Ogółem biorąc, Londyn zjada w jeden dzień więcej, aniżeli

wszystkie angielskie miasta razem. Swoją drogą, Londyn liczy dzisiaj prawie tyle mieszkańców, co cała Australia, więcej, jak połowa Galicyi. — W brzuchu tego 4 milionowego olbrzyma ginie w ciągu jednego dnia 5 milionów jaj i 2 i pół miliona kilogramów mięsa, obok 900.000 litrów mleka. — Do dostarczenia takiej masy mleka potrzeba 150.000 dobrych krów, do których obsługi trzeba najmniej 15.000 ludzi, nie licząc około 40.000 ludzi, roznoszących mleko od domu do domu. Za samo mleko płaci Londyn dziennie około ćwierć miliona koron. Brzmi to wprawdzie nieprawdopodobnie, jednakże cyfry poniższe, zebrane według statystyki, przewyższają jeszcze cyfry, jakieśmy wyżej zebrali.

Londyn konsumuje np. w ciągu dnia około 6 milionów funtów chleba i 3 miliony bułek, około 3 miliony funtów masła i 160.000 funtów margaryny, to znaczy, że w godzinie zjada Londyn około 20.000 funtów masła. Zjada też dziennie 10.000 tonn sera, około 100.000 klg. cukru, półtora miliona kilogramów ziemniaków.

Wody zużywa Londyn dziennie 900 milionów litrów, z czego blisko połowa przypada na przyrządzanie herbaty, kawy i kakao. Oprócz tego wypija Londyn dziennie napojów alkoholowych za blisko milion koron.

Jednem słowem Londyn, ze swoją blisko 4-milionową ludnością, spożywa w ciągu 24 godzin 9500 tonn stałego pożywienia, w czem około 4.000 tonn jarzyn i owoców. Rzuca to jaskrawe światło na kwestyę, coby się stało, gdyby tak np. wskutek wojny lub strejku kolejowego wstrzymano do tego miasta dowóz żywności.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na piątek.

Teatr miejski: „Car samozwaniec".

W starym teatrze: Koncert Zygm. Szwarcensteina wieczorem.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: Cyrk Edison g. 8 wiecz. Teatr Kineton g. 5, $6^{3}/_{4}$ i $8^{1}/_{2}$ w.

Z teatru miejskiego. P. Władysław Zalewski, którego komedya w 4 aktach p. t.: „Syzyfowe potomstwo", zyskała w sezonie ubiegłym tak żywy sukces u publiczności krakowskiej, występuje w sobotę najbliższą w teatrze krakowskim z nową pracą: „Umierające perły". — W tytule tym zawarł autor historyę uczuciową dusz kobiecych, wydanych na los miłości, niszczącej entuzyazm i ukochanie życia. Temat „Umierających pereł" zamknięty jest w czterech odsłonach, skreślonych z nerwem scenicznym, na który krytyka literacka zwróciła wyróżniającą uwagę już przy pierwszych debiutach pana Zalewskiego. — Publiczność krakowska, jak o tem świadczy żywy pokup biletów na sobotę i poniedziałek zainteresowała się żywo nowym dziełem repertuaru oryginalnego.

Kuratorya wyższych kursów dla kobiet im. Baranieckiego odbyła wczoraj posiedzenie pod przew. radcy Sołtysika. Kuratorya przyjęła do wiadomości sprawozdanie dyrektora Rostafińskiego o stanie zakładu i frekwencyi uczenic za rok ubiegły. W drugiem półroczu uczęszczało na wykłady naukowe uczenic zwyczajnych 112, nadzwyczajnych 23, zaś na wydziały artystyczne 47. Nadto zatwierdziła kuratorya pewne zmiany regulaminu zakładowego i uwolniła od czesnego zasługujące na to uczenice.

Groźba strejku piekarzy. Jak się dowiadujemy, zanosi się obecnie znowu na strejk czeladzi piekarskiej. Na onegdajszem walnem zgromadzeniu czeladzi kilkunastu mówców wzywało nowo wybrany wydział, by się zajął akcyą w kierunku znacznego podwyższenia płac czeladzi, a w razie nieosiągnięcia pożądanego rezultatu, aby ogłosił bezrobocie. Czeladź żąda, aby najmniejsza płaca wynosiła 40 koron tygodniowo. Ze względu na to, że w zeszłym roku czeladź uzyskała znaczne podwyższenie, nie ulega wątpliwości, że pp. majstrzy będą się nowej podwyżce opierać. Miastu naszemu grozi tedy znowu strejk piekarski, a co za tem idzie — nowe podrożenie pieczywa.

Rada naczelna stronnictwa niezawisłych żydów odbyła wczoraj po południu naradę, na której dyskutowano nad desygnacyą kandydatów z koła małego handlu. — Omówiono kandydatury, które zgłosili pp.: Daszyński, Gross, Lustgarten, Meisels, Seinfeld, I. Lauer, Birnbaum, Kroo, A. Lauer, Heumann, Wasserberger, Ritterman i Himmelblau. Rada po dłuższej burzliwej dyskusyi ustaliła późnym wieczorem listę kandydatów, która przedstawia się następująco: dr Adolf Gross, dr Ludwik Lustgarten, Juda Birnbaum, dr Rudolf Frühling, Joachim Rittermann, dr Adolf Meisels i Ignacy Daszyński.

Pogrzeb śp. dra Józefa Zolla odbył się wczoraj po południu z dworca kolejowego na cmentarz krakowski przy licznym udziale publiczności, wśród której znajdował się prezydent dr Leo, komendant korpusu gen. Steinsberg, dyrektor kolei Horoszkiewicz, wielu lekarzy, profesorów uniwersytetu i t. d. — Nad grobem przemówił imieniem krakowskiej Sekcyi Tow. lekarzy austryackich kolei państwowych dr Antoni Jabłoński, imieniem krakowskich lekarzy dr Eugeniusz Borzęcki, imieniem dawnych kolegów zmarłego p. Michał Orpiszewski.

Ze stow. kupców i młodzieży handlowej. Walne zgromadzenie członków stow. kupców i młodzieży handl. odbędzie się w sobotę dnia 4 b. m. o godz. pół do 9-tej wieczór w lokalu przy ul. Wolskiej l. 14. Na porządku dziennym znajdują się między innymi wnioski dyrekcyi w sprawie połączenia Stow. z Kongregacyą kupiecką, która to sprawa będzie najważniejszym przedmiotem narad. W razie braku kompletu następne zgromadzenie odbędzie się o g. 9 wieczór bez względu na komplet.

W „Eleuteryi" w niedzielę 5 b. m. o godzinie 7 wieczór wygłosi p. Mieczysław Zielenkiewicz odczyt p. t. „Przez zwalczanie alkoholizmu i przez poprawę obyczajów do odrodzenia narodu". Poczem dyskusya. Wstęp dla wszystkich wolny.

Kolonia w Rabce. Wpisy dzieci do kolonii dla dzieci skrofulicznych w Rabce, rozpocznie się dnia 15 kwietnia i trwać będą do 15 maja. Dzieci, potrzebujące kuracyi, zgłaszać się mają wraz z rodzicami do zapisu w kancelaryi szpitala św. Ludwika między godziną 10 a 12 przed południem. Zgłoszenia na piśmie nie są potrzebne, a wszelka inna droga starania się o przyjęcie, wykluczona.

W herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża nr. 10 wydano w miesiącu marcu 1908 r. 383 porcyj herbaty czystej, 138 porcyj herbaty z mlekiem, 3165 porcyj herbaty z cytryną, 283 porcyj chleba, 340 sztuk bułek. Z uwagi na szczupłość funduszów, zarząd herbaciarni zwraca się do litościwych serc o łaskawe datki.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem p. Brasona toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 21-letniemu Janowi Szewczykowi z Niepołomic, oskarżonemu o rabunek. Dnia 25-go stycznia br. Szewczyk spotkał się z niejakim Kowalczykiem, pił z nim w kilku szynkach niepołomickich, wreszcie szedł z nim kawałek. — Rozstali się obaj niedaleko od swoich domów. Po chwili jednak Kowalczyk usłyszał, że ktoś za nim biegnie i w tejże minucie uczuł, że go ktoś powalił na ziemię i zabrał mu pugilares z 7 koronami, poczem nie mówiąc ani słowa, zbiegł. W świetle księżyca Kowalczyk rozpoznał w napastniku Szewczyka. Nadto akt oskarżenia zarzuca Szewczykowi, że brał na kredyt od żydów drobne rzeczy, np. pomarańcze i cukierki. — Tak np. „zborgował" u Reginy Samuelownej 2 śledzie wartości 24 halerze, a od Anny Federgrunn cukierki za 52 hal. i należytości im nie oddał. Szewczyk wypiera się stanowczo winy, a co do długu za cukierki i śledzie, twierdzi, że te drobne sumy odda.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący Szewczyka na 2 tygodnie ścisłego aresztu.

O las Żabie nad Morskiem Okiem. Przed trybunałem sądu kraj. wyższego toczyła się dzisiaj rozprawa ks. Hohenlohego przeciw hr. Zamojskiemu z Zakopanego o prawo własności lasu na stokach Żabiego nad Morskiem Okiem. Sprawą tą zajmował się już sąd w Nowym Sączu i rozstrzygnął ją na korzyść hr. Zamojskiego. Ks. Hohenlohe wniósł odwołanie do sądu wyższego. Rozprawa odbyła się dzisiaj.

Przewodniczył wiceprezydent sądu radca Stebelski; w skład trybunału wchodzili nadradcy Giebułtowski, Schneider i Sułkowski oraz referent dr Tadeusz Bujak. Ks. Hohenlohego zastępował dr Z. S. Landau, hr. Zamojskiego dr Skąpski i Bednarski. Referent dr Bujak przedstawił sprawę ze stanowiska historycznego i prawniczego, poczem zabrali głos obrońcy.

Po przemowach obrońców trybunał wydał wyrok, zatwierdzający wyrok I. instancyi.

Amator niemczyzny. Jest w Kalwaryi Zebrzydowskiej kupiec, Józef Ledner, handlujący jajami, który rozsyła do kupców polskich w Krakowie oferty, zredagowane w języku niemieckim. Sądzimy, że pp. kupcy oferty te będą mu stale zwracać, bo w ten sposób nauczą p. Lednera z Kalwaryi, że w naszym kraju należy pisać po polsku.

Usiłowane samobójstwo w miejscu ustępowem. Wczoraj wieczorem zawezwano Pogotowie ratunkowe na plac Kleparski, gdzie w jednej z kawiarń niejaki Ludwik Guzik, 46-letni pozłotnik, leżał, rzekomo śmiertelnie poraniony przez nieznanych złoczyńców. Guzik twierdził, że został pchnięty nożem dwukrotnie w okolicę serca przez nieznanych drabów. Pogotowie po opatrzeniu przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie jednak śledztwo policyjne, z Guzikiem przeprowadzone, wykazało, że opowiadanie Guzika było zupełnie zmyślone. Guzik bowiem wypił w kawiarni 6 czarnych kaw, a nie mając czem zapłacić, udał się do miejsca ustępowego i jak twierdził z rozpaczy wbił sobie w pierś — nożyczki. Rana jego nie jest niebezpieczną.

Kura w kozie. Wczoraj wieczorem szedł ulicą Poselską jakiś starszy mężczyzna, niosący na plecach worek, w którym była para kopyt, stare kalosze i 5 par obuwia starego. Ponadto miał w ręku żywą kurę. — Spotkawszy policyanta, jegomość ów porzucił wszystko, co miał i uciekł. Policyant zabrał więc worek i kurę i zaniósł pod telegraf. Prawdopodobnie kura ta została skradzioną, osadzono ją więc pod telegrafem, gdzie ją właściciel może odebrać.

Zmarli. Władysław Samulski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł wczoraj w Krakowie przeżywszy lat 33. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek: „Car Samozwaniec".
Sobota: „Umierające perły", cztery odsłony, napisał Wł. Zalewski (nowość).
Niedziela godz. 3 popoł. Przedstawienie ku uczczeniu Aleksandra Świętochowskiego.
Niedziela godz. 7 wiecz. „Umierające perły".

Telegramy „Nowin".

Posłuchanie Kossutha.

Wiedeń. Minister Kossuth został dziś przyjęty przez cesarza na posłuchaniu, które trwało półtorej godziny. Posłuchaniu temu przypisują wielkie znaczenie.

Kossuth oświadczył dziennikarzom, że zastał cesarza w dobrem zdrowiu i usposobieniu i że złożył sprawozdanie w sprawach swego ministerstwa. Przedstawił także obecną sytuacyę polityczną i omówił wszystkie, znajdujące się na porządku dziennym sprawy, w pierwszym rzędzie wojskową. Bliższych szczegółów nie chciał Kossuth wyjawić.

Organ Andrassy'ego „Budapest. Hirlap" zaznacza, że posłuchanie Kossutha nie jest zwyczajnem, lecz posiada *ogromne znaczenie polityczne*. Na posłuchaniu tem omawiano sprawy bankowe, chorwackie i wszystkie inne ważne kwestye. Kossuth był przyjęty na posłuchaniu nie jako minister, lecz jako prezydent partyi niezawisłości.

Praca w przemyśle i handlu.

Wiedeń. Ministerstwo handlu doręczyło Izbie posłów przedłożenie rządowe, które w formie noweli do ustawy przemysłowej reguluje kwestyę czasu pracy w przemyśle i handlu, a zwłaszcza reguluje czas zamykania sklepów wieczorem.

Ochrona dziecka.

Wiedeń. „Wiener Ztg." donosi, że prezydent ministrów bar. Beck zamierza przystąpić obecnie do utworzenia wielkiej komisyi, której zadaniem będzie wspierać rząd przy organizacyi jubileuszowego dzieła dla dzieci, z uwzględnieniem potrzeb poszczególnych królestw i krajów. W tej komisyi poszczególnym krajom zapewniono odpowiednią reprezentacyę.

Wsparcia dla rodzin rezerwistów.

Wiedeń. Rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy w sprawie wsparć dla rodzin powołanych na ćwiczenia wojskowe rezerwistów. Ustawa ta ma na celu usunąć częstą nędzę, wywołaną przez powołanie na ćwiczenia wojskowe członków rodzin i uwzględnia wyrażone w tym kierunku życzenia szerokich mas ludności. Projekt ustawy omija danie tym datkom charakteru zaopatrzenia ubogich i ustanawia takie tylko kryterya dla pretensyi do wsparcia, które rzeczywiście ograniczają udzielanie tych wsparć na koła potrzebujące. Ustawa przyznaje wsparcia tylko dla rodzin tych, których utrzymanie dotąd było zależnem od zarobku powołanych. Jednakże pretensya wsparcia odpada, jeżeli powołany przez czas ćwiczeń wojskowych pobiera dalej swą płacę lub z innej przyczyny nie doznaje uszczerbku w swych dochodach, a w końcu jeżeli stosunki majątkowe lub zarobkowe przez jego powołanie nie doznają szkody. Wymiar datku wynosi 50% zwyczajnej w danym okręgu sądowym płacy dziennej. Najwyższą płacę dzienną, wchodzącą w rachubę, oznaczono na 4 korony. Wsparcie to należy się nietylko za każdy dzień ćwiczeń, ale także za dnie potrzebne do podróży przy rozpoczęciu i zakończeniu ćwiczeń. Choroba, jakiej się dotyczący nabawił przy ćwiczeniach wojskowych bez swej winy, przedłuża pobór wsparcia aż do usunięcia tej przeszkody w powrocie do stałego jego miejsca zamieszkania. Przez przyjęcie tej ustawy w Austryi będzie w tym kierunku istniała najdalej idąca opieka dla rodzin powołanych do ćwiczeń wojskowych.

Milionowa kradzież.

Frankfurt. „Frankfurter Zgt." donosi z Madrytu, że w państwowej kasie depozytowej wykryto sprzeniewierzania na wielką skalę. Słychać, że szkoda wynosi kilkanaście milionów. Sprawca tych sprzeniewierzeń, pewien wysoki urzędnik zbiegł.

Terroryści w Petersburgu

Petersburg. Aresztowania terrorystów trwają dalej. Ponieważ, jak się okazało, odkryto daleko rozgałęzioną organizacyę spiskowców, policya aresztowała lekarza Frenkla, który należał rzekomo do przywódców rewolucyjnej organizacyi wojskowej. Frenkla odstawiono do twierdzy petropawłowskiej.

ZE SWIATA

Egzaminy dojrzałości. „Gazeta lwowska" ogłasza: Ustne egzaminy dojrzałości w terminie letnim b. r. odbędą się w gimnazyach w następujące dni: Bochnia 9 czerwca, Bąkowice pod Chyrowem 22 maja, Dębica 29 maja, Jarosław 9 czerwca, Jasło 1 czerwca, Kraków św. Anny 25 maja, dla kobiet 9 czerwca, Kraków św. Jacka 15 czerwca, Kraków gim. III. 21 maja, Kraków gim. IV. 1 czerwca, Nowy Sącz (główne) 22 maja. (filia) 22 maja, Podgórze 9 czerwca, Przemyśl (polskie) 21 maja, (ruskie) 1 czerwca, Rzeszów I. 22 maja, II, 2 czerwca, Sambor 25 czerwca, Sanok 21 maja, Tarnów I. 9 czerwca, Tarnów II. 9 czerwca, Wadowice 9 czerwca, Pryw. gimn. żeńskie I. w Krakowie 15 czerwca, gimn. król. Jadwigi w Krakowie 16 czerwca, etc. etc.

Szkoły realne: Jarosław 1 czerwca, Kraków I. 1 czerwca, II. 15 czerwca, Krosno 21 maja, Tarnów 10 czerwca. Liceum p. Kaplińskiej Kraków 19 czerwca.

Egzamina pisemne odbędą się we wszystkich wymienionych zakładach 3 tygodnie przed rozpoczęciem egzaminu ustnego.

Z Bielska. Po prawej stronie toru kolejowego tuż przy tunelu bielskim wybuchł w ubiegły piątek pożar wskutek zajęcia się od iskry, spadłej z przejeżdżającej lokomotywy. Na dość rozległej przestrzeni spłonęła dość już obfita obecnie trawa. W tym samym dniu zapaliły się także od iskry lokomotywy koło Leszczyn krzaki, które spłonęły na przestrzeni długiej na 20 m.

Katastrofa kolejowa pod Tarnopolem. Dyrekcya kolei państw. doniosła, że wczoraj o godz. 2 w nocy najechał pociąg towarowy Nr. 288, zdążający z Podwołoczysk, przy stacyi Krasne, na pociąg towarowy Nr. 1671, wyjeżdżający z Krasnego do Brodów. Skutkiem zderzenia wykoleiła się maszyna z tenderem pociągu Nr. 288 i 17 wozów towarowych uległo znacznemu uszkodzeniu. Z personalu pociągu Nr. 288 doznali ciężkich obrażeń; konduktor Stampurski i Kot.

Skutkiem wykolejenia się znacznej liczby wozów, tor wyjazdowy z Tarnopola jest zatarasowany. Wobec tego w ciągu nocy i przez dzień dzisiejszy podróżni pociągów osobowych i pospiesznych muszą przesiadać się w Krasnem.

Zderzenie pociągów pod Krasnem miało dosyć znaczne rozmiary. Oprócz ciężko rannych konduktorów Stampurskiego i Kota, zgłosili się jako ranni, z rozbitym nosem funkcyonaryusze kolejowi Mendel Rosensrauch i Czernicki. Ze Lwowa wysłano natychmiast wóz ratunkowy, a rannych przewieziono do Lwowa, gdzie z dworca przewiozło ich pogotowie ratunkowe do szpitala.

Również zabitą została bardzo wielka ilość bydła i nierogacizny, transportowanej tym pociągiem, a pewna liczba zwierząt rozpierzchła się na wszystkie strony.

Wypadek Farmana. Znany areonauta paryski Farman uległ podczas lotu wypadkowi, który na szczęście nie pociągnął za sobą złych skutków dla jego osoby. Farman przedsięwziął nowe próby ze swoim awiatorem na polach Issy pod Paryżem. Zwykle zaraz po wzleceniu w powietrze wykonywał zwroty, nie doznając nigdy zawodu. Tym razem, nie wiadomo, czy skutkiem silnego wiatru, czy skutkiem złego funkcyonowania przyrządu, aeroplan, będąc na wysokości półtora metra, dotknął się skrzydłami ziemi, przez co przewrócił się, czyniąc obrót naokoło swej podłużnej osi. Farman, wyrzucony na odległość 10 metrów, padł na ziemię i stracił przytomność. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do domu, lekarze jednakże skonstatowali, że prawdopodobnie obrażeń wewnętrznych nie odniósł i wkrótce odzyska zdrowie. Przyrząd został zupełnie strzaskany, motor ocalał.

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.